

Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 16 (1088) 12 kwietnia 2015 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

II N I E D Z I E L A W I E L K A N O C Y - M I Ł O S I E R D Z I A B O Ż E G O

E w a n g e l i c z n a w s p ó l n o t a

W Dziejach Apostolskich są dwa krótkie teksty mówiące o szczęściu wspólnoty pierwszych chrześcijan (Dz 2, 42-47 i 4, 32-35). Szczęście to najdoskonalej oddaje zdanie: *Jeden duch i jedno serce ożywiało wszystkich wierzących.*

Spotkałem szereg ludzi dobrej woli, którzy potraktowali tę wypowiedź św. Łukasza jako dowód możliwości istnienia na ziemi ewangelicznej wspólnoty „o jednym duchu i jednym sercu”. Często przeznaczali oni sporo czasu na jej poszukiwanie. Jedni chcieli ją dostrzec w małżeństwie, inni w rodzinie lub parafii, jeszcze inni w różnych grupach neokatechumenatu, charyzmatyków, ruchu odnowy, oaz... Poszukiwania jednak z reguły po pewnym czasie kończyły się rozczarowaniem. Wspólnoty „jednego ducha i jednego serca” nie znajdowali. Rozczarowanie niejednokrotnie prowadziło do zerwania z Kościołem, a nawet z Bogiem.

Nieporozumienie wynika z jednostronnego odczytania tekstów Nowego Testamentu. Te dwa krótkie fragmenty Dziejów Apostolskich, mówiące o atmosferze życia pierwszych chrześcijan w Jerozolimie, są bowiem podobne do uśmiechu szczęścia małżonków, którzy z perspektywy lat wspominają swoje pierwsze dni po ślubie, dni uniesienia i oczarowania sobą; dni, w których faktycznie byli „jednego ducha i jednego serca”. Taka jednak sielanka zwykle nie trwa długo. Życie jest wymagające. Pojawiają się trudności, kłopoty, spięcia. O jedno serce i jednego ducha trzeba walczyć, a walka to długa i wcale nie łatwa.

Podobnie było z chrześcijanami w Jerozolimie. Już w kilka lat po wniebowstąpieniu Mistrza Apostołów musieli interweniować, by przezwyciężyć pierwsze podziały. A poszło nie o co innego tylko, o dary i ich niesprawiedliwy podział (Dz 6, 1). Pęknięcie między chrześcijanami pochodzenia żydowskiego a chrześcijanami pochodzenia pogańskiego było głębokie i krwawiło całe pokolenia. Już z końcem lat trzydziestych, w czasie kamienowania Szczepana, trudno mówić o jednym duchu i jednym sercu jerozolimskiej wspólnoty chrześcijan.

Ktokolwiek uważnie czyta Listy św. Pawła, z łatwością zauważy, że powodów do rozbicia wśród chrześcijan było znacznie więcej. W Koryncie kłócono się o przynależność do wybitnych osobistości apostołowskiego Kościoła — Pawła, Piotra, Apollosa. Galacjanie chcieli zmuszać innych do zachowywania Mojżeszowego Prawa, Tessaloniczanie niechętnie imali się pracy itp.

Tak więc już nowotestamentalne teksty natchnione mówią nie tylko o ideale ewangelicznej wspólnoty jednego ducha i jednego serca, ale i o jej realizmie. A realizm ten polega na twórczym wysiłku, by wspólnymi siłami budować dom oparty o prawo miłości. Życie ewangeliczne rozwija się na styku ideału i przeciwności. Podobnie jak życie biologiczne rozwija się na styku ziemi z ciepłymi promieniami słońca. Życia nie ma ani głęboko w ziemi, ani daleko od ziemi. Życie wyrasta z ziemi i kieruje się ku słońcu. Wyrastanie ponad ziemię, w stronę słońca, przy równoczesnym mocnym zakorzenieniu w ziemi, stanowi tajemnicę życia.

Życie Boże w ewangelicznej wspólnocie rozwija się na styku doczesności - z wszystkimi zagrażającymi wspólnocie wymiarami słabości człowieka: jego egoizmu, ociężałości i wygodnictwa - z ową potężną siłą, jaką jest miłość Boga. Wspólnota ewangeliczna żyje wiarą i miłością jej członków. Zniechęcenie i rezygnacja z trudu budowy wspólnoty jest znakiem słabości tego, kto się zniechęca. To jego słaba wiara zagraża wspólnocie. To on gasi jej ducha i dzieli serce.

Chrystus nie mówi o możliwościach stworzenia idealnej wspólnoty na ziemi. Mówi o niej zawsze bardziej jako o zadaniu niż o rzeczywistości, o potrzebie podejmowania ciągłego wysiłku na rzecz umacniania więzów miłości między ludźmi. Ideał jest potrzebny jako ziemia obiecana, do której

dążymy. Tylko takie spojrzenie gwarantuje sukces w pracy nad doskonaleniem własnego małżeństwa, rodziny czy parafii. Tylko przy takim podejściu nie grozi pokusa rozczarowania czy zniechęcenia. Trudności na drodze budowy ewangelicznej wspólnoty są nieuniknione, a człowiek wzrasta i staje się coraz wartościowszym jej członkiem, w miarę jak te trudności pokonuje. *Ks. Edward Staniek*

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Dz 4,32-35

Psalm: Ps 118,1.4.13-14.22.24

II czytanie: 1 J 5,1-6

Ewangelia: J 20,19-31

Miłosierdzie Pańskie wyśpiewywać na wieki będą

Jezus zmartwychwstał. Prawdziwie zmartwychwstał. Święte dni celebracji męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa przybliżyły nas do święta Miłosierdzia Bożego, które obchodzone jest w całym Kościele Powszechnym w każdą drugą niedzielę wielkanocną. Powstało ono z woli Pana Jezusa, które przekazał świętej siostrze Faustynie w Płocku w 1931 r., gdy przekazywał swoją wolę co do wymalowania obrazu słowami: „*Ja pragnę, aby było Miłosierdzie święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy; ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia*” (Dzienniczek 49).

Wybór pierwszej niedzieli po Wielkanocy na święto Miłosierdzia Bożego wskazuje na ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy wielkanocną Tajemnicą Odkupienia a tajemnicą Miłosierdzia Bożego. Ten związek podkreśla jeszcze nowenna z koronki do Miłosierdzia Bożego, poprzedzająca to święto, która rozpoczyna się w Wielki Piątek (por. Wprowadzenie do Dzienniczka siostry Faustyny autorstwa siostry Elżbiety Siepak ZMBM).

W nowennie tej polecał nam Ojcu Przedwiecznemu, powołując się na zasługi Jego bolesnej męki, poszczególne grupy ludzi. Święto to jest, zatem ukoronowaniem naszej modlitwy, które jest przede wszystkim modlitwą uwielbienia Boga za dzieło zbawcze, które uczynił dla człowieka grzesznego. Bóg zamyka w Najłitościwszym Sercu swoim wszystkich ludzi, których zbawił przez swoją mękę i śmierć na krzyżu.

Wypełniają się słowa, które powiedział do siostry Faustyny: *Pragnę – powiedział Pan Jezus – aby święto Miłosierdzia Bożego było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników* (Dzienniczek 699). *Dusze giną mimo mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia mojego, zginą na wieki* (Dzienniczek 965).

Innym razem powiedział: *Kto w dniu tym przystąpi do Źródła Życia ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar* (Dzienniczek 300).

Widzimy tu ścisły związek święta miłosierdzia z sakramentami. Szczególnie z sakramentem Eucharystii i pokuty. *W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżają do źródła miłosierdzia mojego; (...) niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat* (Dzienniczek 699).

Aby skorzystać z tych wielkich darów, trzeba wypełnić warunki nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego: ufność w dobroć Boga i czynna miłość bliźniego, oraz być w stanie łaski uświęcającej (po spowiedzi świętej) i godnie przyjmując Komunię świętą. *Nie znajdzie żadna dusza usprawiedliwienia dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia mojego, i dlatego pierwsza niedziela po Wielkanocy*

Nasi święci patronowie - Święty Jerzy

Urodził się w chrześcijańskiej rodzinie w II połowie III wieku. Źródła podają dwie wersje miejsca urodzenia: Coventry w Anglii oraz Kapadocję w Turcji, skąd pochodził jego ojciec, który zmarł w młodym wieku, wtenczas matka postanowiła wrócić w swoje strony rodzinne do Lyddi w Izraelu. Mimo, iż była żydówką zapewniła synowi chrześcijańskie wychowanie i dobrą edukację. Chłopak podążał śladami ojca wstępując do armii rzymskiej. Cieszył się uznaniem, toteż jego pozycja w wojsku szybko rosła. Mimo, że należał do osobistej ochrony cesarza Dioklecjana, skrytykował jego decyzję o prześladowaniu chrześcijan. Rozłoszczony władca nakazał tortury w stosunku do Jerzego, a następnie ścięcie pod murami miejskimi Nikomedii. Było to 23 kwietnia ok.303 roku. Ciało męczennika wróciło do Lyddi, gdzie zostało pochowane.

Opowieść o św. Jerzym jest legendą. Prawdopodobnie smok zrobił sobie gniazdo na źródle, którego woda zaopatrywała miasto "Silene" w wodę. Mieszkańcy wypędzając smoka na czas pobierania wody ofiarowali codziennie 1 owcę. Jeśli jej nie znaleźli, oddawali losowo jedną z dziewczyn. Pewnego razu losowanie wskazało księżniczkę o imieniu Sabra. Wtedy pojawił się święty Jerzy, który znakiem krzyża świętego spowodował śmierć smoka. Wdzięczne miasto porzuciło pogaństwo i przeszło na chrześcijaństwo.

Ikonografia przedstawia św. Jerzego w walce ze smokiem. Jest też przedstawiany podczas ścięcia z mieczem /XII w./.

Wspomnienie liturgiczne przypada na 24.04., gdyż 23.04. jest czczony św. Wojciech-patron Polski.

Św. Jerzy jest patronem wielu państw, m.in. Anglii, Gruzji, Portugalii, Holandii, Niemiec, Szwecji i miast jak Neapolu i uzdrowiska w Łądku Zdroju. W Cieszynie mamy kościół pw. św. Jerzego. Ponadto św. Jerzy jest patronem wędrowców, kowali, bednarzy, artystów, więźniów. W większości środowisk harcerskich 23 kwietnia jest obchodzony jako Dzień św. Jerzego-patrona całego światowego skautingu.

Imię Jerzy z greckiego znaczy - uprawiający rolę. Czasem jest czczony jako patron rolników.

Przysłowia:

1. Gdy na św. Jerzego pogodnie będzie tak 4 tygodnie.
2. Na św. Jerzy rosa nie trzeba koniom owsa.
3. Na św. Jerzy trawa się pierzy.
4. Na św. Jura schowa się w życie kura.

Znani Polacy - J. Leszczyński - aktor, J. Szaniawski - dramaturg, J. Żuławski - poeta.

Składamy również życzenia imieninowe p. Jerzemu Stecowi - naszemu kościelnemu.

Maria Pasterna

ma być świętem Miłosierdzia, a kapłani mają w dniu tym mówić duszom o tym wielkim i niezgłębionym miłosierdziu moim (Dzienniczek 570).

Żądania Pana Jezusa zostały wypełnione 30 kwietnia 2000 roku podczas kanonizacji siostry Faustyny na placu świętego Piotra w Rzymie. Papież Jan Paweł II, dziś sam ogłoszony świętym, uroczystym aktem ogłosił święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

Wasz brat Franciszek

Święte góry, święte miejsca -
Cyrilo-metodiańska
misja chrystianizacyjna na Śląsku
w świetle ostatnich badań archeolo-
gicznych i tradycji

Wrocław - Ostrów Tumski
Katedra

Odkrycie kościoła w Niemczy i wydarzeń związanych z Gilowem przypomniły o pewnych anomaliiach w badaniach georadarowych katedry wrocławskiej w 1997-1998 roku, gdzie przy bardzo wyraźnych śladach północnej ściany nawy odkryto wtedy kościół na planie krzyża widoczne były jak gdyby ślady jej zamknięcia od strony wschodniej – wtedy niezrozumiałe. Cała zaś nawa ukazała teraz podobieństwo rozmiarów i proporcji do odkrytej w kościele niemczańskim.

Powtórzone więc w 2007 roku badania georadarowe w katedrze ukazały pod nawą kościoła „krzyżowego” wyraźne relikty starszego kościoła, podobnego do kościoła niemczańskiego, lecz z półkolistą apsydą od strony wschodniej. Fundamenty tych murów znajdują się na poziomie ok. 7 metrów pod obecnym poziomem katedry, a około 1,5 metra niżej od fundamentów kościoła „krzyżowego”.

Podobieństwo planu do kościoła niemczańskiego wskazywałoby na związek z opisanymi wydarzeniami w Niemczy i Gilowie z ok. 915 roku i może być dowodem przeniesienia się księcia-naczelnika z Niemczy do Wrocławia. Najprawdopodobniej opuszczając Niemczę we wspomnianych już okolicznościach, mógł zabrać ze sobą któregoś z grona niemczańskich mnichów lub ściągnął go później, celem zbudowania kaplicy przy nowej siedzibie na wrocławskim Ostrowie Tumskim. Ten powtórzył znaną mu architekturę z Niemczy, ulepszając tylko chór w formie dużej półkolistej apsydy. Jest prawdopodobne, że owym księciem był członek rodu Włostów, który zmuszony do opuszczenia Niemczy przeniósł się na ziemię będące własnością rodową, gdzie założył swą siedzibę na Ostrowie Odrzańskim we Wrocławiu, w pobliżu skrzyżowania głównych ówczesnych szlaków komunikacyjnych. Data 915 rok, lub około tego, jest zgodna z dotychczasowymi poglądami na temat początków Wrocławia wobec braku starszych znalezisk archeologicznych. Mógł to być ktoś o imieniu Wrocisław, z którego po niewielkim skrócie fonetycznym z czasem powstawała nazwa Wrocław. Można przypuszczać, że nazwy od imienia powstawały od osób mających tu siedziby, gdyż trudno wyobrazić sobie inną ówczesną „procedurę” nadawania nazwy. Do dziś jednakże wśród uczonych uniwersyteckich panuje wiara w „księcia czeskiego Vratislav +920 – założyciela”, o którym Bartłomiej Stein we wstępie do swego *Descriptio totius Silesiae et civitatis regie Vratislaviensis* z 1512 roku pisał: (...) *Założycielem miasta musiał być, sądząc z nazwy, jakiś Wratysław. czy był to książę łuzycy, który padł w walce z własnym bratankiem Noklanem, zanim jeszcze Śląsk przyjął wiarę chrześcijańską, nie jest pewne. Mógł być także założycielem ojciec św. Wacława lub też książę czeski, który w znacznie późniejszych latach nazwał się królem, albo któryś z książąt polskich. Wszystkie te przypuszczenia są niepewne.* Pierwszą informację podaje *Historia Czech* Enea- ➡ str. 6

Filmy w Czytelnii 12

Katyń 1940. Pamiętamy

"Tylko guziki nieugięte
przetwały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jedyne pomniki na ich grobie" (Zbigniew Herbert „Guziki”)

Było ich ponad 20 tysięcy. Byli to oficerowie Wojska Polskiego, oficerowie Policji, Korpusu Ochrony Pogranicza a także funkcjonariusze państwowi, tj. urzędnicy czy nauczyciele, którzy w sierpniu 1939 w obliczu zagrożenia zostali zmobilizowani, a potem walczyli w wojnie obronnej z Niemcami, aż znaleźli się w niewoli po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej. Kilka miesięcy później padł rozkaz o ich zamordowaniu. Dziś już wiemy, że było to 5 marca 1940 roku, kiedy to Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Józefa Stalina notatkę, w której napisał, że polscy jeńcy wojenni i więźniowie przetrzymywani w więzieniach „zachodniej Białorusi” i „zachodniej Ukrainy” są *zatwardziały i nie rokującymi nadziei poprawy wrogami władzy sowieckiej*, i wysunął propozycję ich likwidacji. Propozycja Berii znalazła akceptację całego Biura Politycznego KPZR, więc Beria nie zwlekał i w kwietniu 1940 przystąpił do realizacji planu.

Większość polskich jeńców przebywała w trzech obozach specjalnych NKWD, których nazwy budzą dziś w Polaku grozę: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Pozostali przebywali głównie w więzieniach NKWD, w Kijowie i w Mińsku. „Rozładowywanie” obozów, jak to określono w sowieckiej dokumentacji, rozpoczęło się 3 kwietnia. Odtąd w ciągu kwietnia i w początkach maja 1940 roku zabierano regularnie co kilka dni ok. 300 ludzi, czasem nieco mniej i wywożono na ... rozstrzelanie.

Takim miejscem, gdzie rozstrzelano jeńców z obozu z Kozielska był słynny las w Katyniu niedaleko Smoleńska. Jeńców ze Starobielska przewożono do odległego o prawie 300 km Charkowa, gdzie w więzieniu wewnętrznym NKWD ich rozstrzelano a potem ciężarówkami wożono do położonego kilkanaście kilometrów dalej lasu, gdzie ciała wrzucano do przygotowanych wcześniej dołów. Ten sam tryb dotyczył policjantów więzionych w Ostaszkowie. Tych przewożono do Kalinina (dzisiaj Twer), w więzieniu NKWD ich zabijano, po czym zakopywano w lasach w Miednoje.

Dzisiaj w 75 rocznicę tych zbrodni, kiedy upamiętniamy także bohaterów związanych z Ustroniem, zapraszamy do Czytelnii na spotkanie z filmem dokumentalnym poświęconym Katyniowi. Seans rozpoczniemy od historycznego już wywiadu z Prezesem IPN dr Januszem Kurtyką, zarejestrowanym w 2010 roku, bezpośrednio przed tragicznym lotem 10 kwietnia 2010. Następnie zobaczymy przejmujący dokument pt. „Las katyński” Marcela Łozińskiego, który jest relacją z pierwszego, odbytego w 1990 roku wyjazdu rodzin do Katynia i poszukiwaniem śladów i świadków wydarzeń sprzed lat. Ostatnim będzie obraz Jarosława Mańki, pt. „Prywatne śledztwo majora Zakirowa.

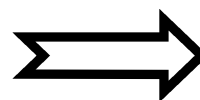
Projekcja w sobotę, **18 kwietnia o godz. 16⁰⁰**, jak zwykle w Czytelnii. Zapraszamy. *Lesław Werpachowski*

Restauracja BaHus

jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.

Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



USTROŃ

ul. 9 Listopada 10

tel. 33 854 26 72

kom. 602 831 296

RESTAURACJA
BAHUS

www.bahus.pl

Rok życia konsekrowanego

Zakochany mnich - o. Leon Knabit OSB

Przecucie, że „Pan Bóg go chce” miał od dawna, ale nie był pewien. Na pytanie o powołanie odpowiada bez zastanowienia: 3 marca 1947, między 16 a 16.15.

Siostra o. Leona twierdzi, że inklinacje w kierunku kapłaństwa było widać już w dzieciństwie. „Nakrywał się ręcznikiem, wchodził na stół i mówił kazania. (...) Długie lata, jeszcze po tym jak poszedł do seminarium, był u nas ornat, który sam zrobił z „glansowanego” czerwonego papieru. Ozdobił go złotymi elementami, miał też tasiemki do zawiązywania. (...) Z opłatka wykroił hostię, a za kielich służył mu kieliszek do jajek”. Siostra „służyła” mu do Mszy a dzwonkami były wówczas klucze.

W liceum był atrakcyjny dla dziewcząt, ale wszyscy doskonale wiedzieli, że to nie jest chłopak „do wzięcia”. Choć sam Stefan (bo takie imię na chrzcie otrzymał o. Knabit) wspomina swoje zadurzenie (z wzajemnością) w Alinie z drugiej klasy licealnej. Pierwsze zakochanie nastąpiło jednak w walentynki 1943 r. Dokładnie wtedy ojciec Leon został ... ministrantem. Bardzo chciał nim zostać. Imponowało mu to. „Ciągnęło mnie do tego. To już była jakaś zapowiedź powołania” – powie po latach. W roku następnym Stefan wstąpił w szeregi harcerstwa, co nauczyło go życiowej zaradności i wyrobiło zmysł organizacyjny.

Wielość zainteresowań i zaangażowań była jasnym sygnałem na drodze rozeznawania powołania. Po latach ojciec Leon powie: „Gdy ktoś ma skłonność do wyłączności (jedna sprawa, jeden człowiek, jedno miejsce), to wtedy taki człowiek na księdza nie bardzo się nadaje. Bo się uczepli. Jak będzie uczył w szkole, to jedna klasa będzie ulubiona, a pozostałe z boku. Do jednej rodziny będzie chodził dwa razy w tygodniu a pięćdziesiąt pominię. Jedną dziewczynę, nawet bez grzechu, będzie faworyzować, a inne zostawi z boku. Ksiądz musi mieć serce jak tramwaj, to znaczy wszystkich tam wpuszcza. Natomiast w małżeństwie skłonność do wyłączności jest dobra: mam jednego mężczyznę, jedną kobietę i na całe życie razem. Na tej drodze ciężko będzie osobie, która ma upodobanie do wszystkich”.

Przecucie, że „Pan Bóg go chce” miał od dawna, ale nie był pewien. Na pytanie o powołanie odpowiada bez zastanowienia: 3 marca 1947, między 16 a 16.15. Właśnie wtedy odwiedził kleryków w seminarium. Te piętnaście minut to była przerwa w studium. Rozmawiał wówczas ze Staszkiem Molskim. „Czy ja mam powołanie?” – zapytał Stefan. „Oczywiście, masz powołanie, Pan Bóg cię chce, tylko ty się wymigujesz” – usłyszał w odpowiedzi od kleryka, który później odkrył, że ma być zakonikiem a nie księdzem diecezjalnym (z seminarium w Siedlcach przeszedł do zgromadzenia księży sercanów białych). Ojciec Leon ma specjalną księgę zwaną „Menologium”. Pod datą 3 marca 1947 widnieje łacińskie słowo „vocatio”, czyli „powołanie”.

Z seminarium...

Wszyscy kojarzymy o. Leona Knabita z opactwem w Tyńcu, ale mało kto wie, że najbardziej znany benedyktyn w Polsce odkrywał swoje powołanie w siedleckim seminarium duchownym i został wyświęcony na kapłana dla tej diecezji.

W czerwcu 1948 r., zaraz po balu maturalnym, Stefan

złożył u rektora podanie o przyjęcie do seminarium w Siedlcach. Kilka dni później poświęcił swoje życie Sercu Jezusowemu, co dziś poświadcza pożółkły obrazek z jego podpisem. „Samo poświęcenie jest aktem woli, deklaracją: jestem gotów podjąć wysiłek, abyś Ty we mnie działał, otwieram się na Twoją łaskę, która pozwala mi rozpoznać, czego chcesz, i działać tak, jak chcesz. Jeśli się dobrze pozna Jezusa, scali się Jego myśli i moje, to już nie ja działam, lecz On”. Już w seminarium złożył akt oddania się w niewolę Matce Bożej. Co roku odnawia te swoiste ślubowania modląc się mniej więcej takimi słowami: „Panie Jezus, dziękuję, że nie odszedłem, proszę, aby dalej trwało to, co się wtedy zaczęło”.

Mama Fanka była szczęśliwa, gdy dowiedziała się o decyzji syna, ale źle znosiła jego wyprowadzkę do seminarium, mimo że od domu było oddalone o kilka ulic.

Święcenia kapłańskie Stefan Knabit przyjął 27 grudnia, dzień po 24 urodzinach. Następnego dnia wezwał go bp Ignacy Świrski. „Nie jestem pewien, czy tak do końca miałem intencję wyświęcenia. A ta sprawa musi być pewna. Więc powtórzmy”. Poszli do biskupiej kaplicy, gdzie biskup jeszcze raz nałożył ręce na Stefana Knabita.

O. Leon mówi dziś, że zobaczył wówczas, co to znaczy traktować na serio sakramenty. Przez 60 lat kapłaństwa odprawił 22 784 msze.

...do klasztoru

Biskup Świrski nie chciał się początkowo zgodzić na wstąpienie ks. Stefana do benedyktynów. „W klasztorze się chudnie, a ksiądz nie ma z czego schudnąć. Wprawdzie cuda się zdarzają, ale żeby kościotrup pracował, to nie” – miał powiedzieć ks. Stefanowi.

Późniejsza zgoda hierarchy potwierdziła mnisze powołanie Stefana Knabita. Bp Świrski przyszedł wówczas do mamy ks. Stefana i powiedział: „Pani syn wstąpił do klasztoru i nie będzie mógł pani pomagać. To teraz ja będę pani synem. Jak będzie potrzeba, proszę przyjść do mnie”.

Pierwszy raz w Tyńcu ks. Knabit był siedem lat wcześniej. Miłość dojrzała aż do pamiętnej nocy z 16 na 17 lipca 1958 roku. „Gdy obudziłem się i zrozumiałem, gdzie jestem, a na korytarzu nie było jeszcze żywego ducha, z całej siły... strzeliłem sobie na wiwat z dużej papierowej torby”.

„Z powołaniem jest jak z GPS-em. Jest w nim program, według którego idziemy. W powołaniu program daje Pan Bóg. Ty masz być mnichem. Ty księdzem. A ty małżonkiem. Takie jest twoje zadanie”. Ojciec Leon poznał swoje powołanie w wieku 17 lat. Od tamtego czasu nigdy nie miał wątpliwości, że kapłaństwo to jego droga. Mówi, że taka pewność, to wielka łaska.

Janusz Dobry, za www.e-espe.pl

KWIATKI PAPIEŻA FRANCISZKA

Czy wiecie, że?...

Papież Franciszek napisał:

„Wierzmy w Zmartwychwstałego, który zwyciężył zło i śmierć! Miejmy odwagę <<wyjść na zewnątrz>> i nieść tę radość i to światło do wszystkich miejsc naszego życia!”

Kacik poezji

KATYŃ

Tej nocy zgładzono Wolność
W katyńskim lesie...
Zdradzieckim strzałem w czaszkę
Pokwitowano Wrzesień.

Związano do tyłu ręce,
By w obecności kata
Nie mogły się wznieść błagalnie
Do Boga i do świata.

Zakneblowano usta,
By w tej katyńskiej nocy
Nie mogły błagać o litość,
Ni wezwać znikąd pomocy.

.....

Tej nocy sprawiedliwość
Zgładzono w katyńskim lesie...
Bo która to już wiosna?
Która zima i jesień

...A sprawiedliwość milczy,
Nie ma jej widać wśród żywych.

...Bo jeśli jej nie zabrała,
Nie skryła katyńska gleba,
Gdy żywa - czemu nie woła,
Nie krzyczy o pomstę do nieba?

Czemu - jeżeli istnieje -
Nie wstrząśnie sumieniem świata?
Czemu nie tropi, nie ściga,
Nie sędzi, nie karze kata?

Zgładzono sprawiedliwość,
Prawdę i wolność zgładzono
Zgładzono w smoleńskim lesie
Pod obcej nocy ostoną...

...I tylko p a m i ę ć została
Po tej katyńskiej nocy...
Pamięć n i e d a ł a się zgładzić,
Nie chciała ulec przemocy...

Marian Hemar

Z życia parafii



• W Niedzielę Wielkanocną w samo południe została odprawiona uroczysta Suma, którą swoim śpiewem uświetnił chór AVE.

• W drugi dzień Świąt zamiast kazania czytany był list rektora KUL. Ks. prof. Antonii Dębińskiej tematem listu uczynił krzyż jako znak wiary - symbol miłości Chrystusa do człowieka, ale także symbol głęboko zakorzeniony w cywilizacji europejskiej. Kolekta tego dnia była przeznaczona na KUL oraz KUL i Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie.

• Na godzinę 19⁰⁰ Komitet Założycielski Ustrońskiego Towarzystwa Historycznego zaprosił na spotkanie do salki osoby interesujące się historią.

• We wtorek odbyło się „Różańcowe Jerycho”.

• Od Wielkiego Piątku trwała nowenna przed świętem Miłosierdzia Bożego. O godz. 15⁰⁰ była odmawiana korona.

Przypominamy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Dla zainteresowanych podajemy nr konta Parafii: **ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.**

Ks. proboszcz Antoni Sapota obchodzi dzisiaj **36** rocznicę święceń kapłańskich.

Msza św. dziękczynno-błagalna z tej okazji będzie sprawowana o godz. 18⁰⁰, na którą wszystkich zapraszamy.

Księdzu Proboszczowi życzymy Bożego błogostawieństwa, darów Ducha Świętego, opieki Matki Bożej oraz samych dobrych owoców dalszej pracy duszpasterskiej.

REDAKCJA "Po górach, dolinach..."

DYŻURY SPOWIEDNIKÓW W TYM TYGODNIU

Dzień tygodnia 9.00 - 11.00

poniedziałek	Dominikanie
wtorek	ks. W. Bajger
środa	ks. W. Józwiak
czwartek	ks. K. Grabowski SDB
piątek	ks. T. Pietrzyk
sobota	ks. M. Frelich

Dzień tygodnia 15.00 - 17.00

poniedziałek	Św. Klemens
wtorek	Dominikanie
środa	Pasjoniści
czwartek	ks. M. Jenker
piątek	ks. G. Strządała
sobota	XXX

JUBILACI TYGODNIA

Małgorzata Żurek

Felicja Grodzieńska
Monika Dumana
Justyna Serafi-Dąbek

Janina Szeja
Wanda Misiorz
Beatrycze Głajcar

Marian Wręzlewicz
Zdzisław Królikowski
Krystyna Białas

Anna Dusik
Bronisław Ogrodzki
Zofia Ostrowicka

Zofia Herzyk

Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny oraz radości i spokoju.

POSŁUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO NAS JEZUS...

Pewnego pochmurnego dnia, mama pozwoliła dzieciom bawić się w «poszukiwanie skarbu». Dzieci lubiły tę zabawę. Ktoś miał schować jakiś przedmiot, jego zdaniem bardzo cenny, a pozostali powinni go znaleźć. Tym razem skarb schowała sama mama i dała dzieciom piętnaście minut na poszukiwania. Dzieci rozbiegły się po domu i strychu, każde wyobrażając sobie coś innego. Najstarszy Bartek przybiegł zasapany i powiedział: «Mamo, daj chociaż jakąś wskazówkę, jakkolwiek znak, żeby było łatwiej szukać». Ale mama powiedziała tylko tyle, że skarb jest nie jest duży, ale też niezbyt malutki, jednak właśnie ta rzecz jest najcenniejsza w domu.

Jako druga przybiegła do mamy Laura i zapytała, jaka będzie nagroda, za znalezienie skarbu. Mama odpowiedziała, że kiedy podany będzie deser - ten, kto wygra, pierwszy wybierze sobie najlepszy kawałek ciasta. Dzieci lubiły słodkości i taka nagroda im odpowiadała. Mała Wiktoria też chciała szukać skarbu; mama pozwoliła i jej, chociaż miała zaledwie trzy latka.

Dzieci rozbiegły się każde w inną stronę zastanawiając się: cóż to takiego mogła schować mama, najcenniejszego w domu? Być może to zabytkowy zegarek w salonie? Mama odziedziczyła go w spadku po dziadku i bardzo go ceni. Bartek przypomniał sobie o starej, małej szkatułce, w której tato przechowywał jakieś ważne papiery, ale kiedy znalazł ją, okazało się, że jest zamknięta. Poszedł na górę, do sypialni, a mała Wiktoria szła tuż za nim. Zaglądał pod łóżka i do szafy, ale nie znajdował nic cennego. Laura chodziła po domu z nadętą buzią i mamrotała: «Więc cóż to może być? To niemożliwe, aby to były pieniądze, ponieważ mama zawsze mówi, że nie mają zbyt wielkiego znaczenia. Biżuterii mama też nie nosi... Być może to obraz? Ale mama powiedziała, że skarb nie jest duży, a wszystkie obrazy w domu są wielkie. Być może, że to jakieś pudełeczko, teczka czy książka? Laura zaczęła szukać na półkach z książkami... Pozostawały trzy minuty, trzeba było się śpieszyć.

«Znalazłem coś!» - krzyknął z góry Bartek. «I ja też!» - krzyknęła Wiktoria. A Laura ciągle jeszcze przeglądała książki na półce. Były tu książki historyczne, dużo literackich utworów, różnych autorów. I nagle wśród całej tej masy książek znalazła jedną niedużą książkę i uśmiech rozbłysnął na jej twarzy. «Znalazłam!» - krzyknęła, akurat w tym momencie, kiedy mama powiedziała, że czas upłynął. «Czas minął! Chodźcie tu wszyscy!» - zawołała mama.

Bartek przyniósł mamy portmonetkę, ale mama powiedziała, że ona nie może być skarbem chociażby dlatego, że zawiera mało pieniędzy.

Mała Wiktoria powiedziała, że przyprowadziła samą siebie i mama zgodziła się, że ona rzeczywiście jest cennym skarbem i mocno przytuliła ją do siebie, ale to nie był ten skarb, który schowała mama. Na koniec, czerwieniąc się, podeszła Laura i wyciągnęła Biblię.

«Pięknie! - zawołała mama. - Wygrałaś - Ale jak domyślałaś się?» «Często widzę ją u ciebie w rękach i dużo mówisz nam o tym, co jest w niej napisane. A to znaczy, że bardzo ją cenisz».

«BIBLIA? – Kto by pomyślał? - powiedział Bartek - do głowy by mi nie przyszło!»

«A ja dziwię się, że wszyscy nie domyśleliście się od razu, - powiedziała mama, - przecież w niej mnóstwo skarbów. W niej jest mowa o miłości Boga Ojca do ludzi, o Jezusie Chrystusie i Jego śmierci za nasze grzechy. Ona powstrzymuje nas od złych czynów i uczy przebaczenia. Ona wskazuje nam, jak mamy żyć. Nie ma książki ważniejszej i droższej od niej».

Giustina

⇒ str. 4 sa: *Wratyslav założył miasta między pewnymi górami, po zwyciężeniu Czechów i ich króla. Uczynił to wielkodusznie pełen dumy i nazwał miasto swoim imieniem. Ale gór nie ma zupełnie koło naszego Wrocławia (...)*

Tu też, prawdopodobnie jak w najstarszym etapie grodu w Niemczech, wykorzystał on „cypłowe” położenie, odcinając zapewne najwyższą część wospy wałem i rowem.

Układ obwałowań grodu na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu wskazuje na wcześniejszy etap rozwoju, podobnie jak starsza część grodu w Niemczech. Nie zdążył się bowiem powiększyć przed zajęciem grodu przez Czechów około 945 roku, jak wskazują badania dendrochronologiczne drewna warownej strażnicy - „posadki” kontrolującej dojazd do grodu. Odtąd też nazwa grodu w czeskim brzmieniu „Wratyslav” dostała się do dokumentów – w urzędowej łacińskiej wersji – jako Wratyslavia, później wielokrotnie przekręcana przez łacińskich skrybów pochodzenia niemieckiego.

W pierwszym ćwierćwieczu X wieku Niemcza, pomimo wzrostu liczby ludności i powiększania obszaru obwałowań, utraciła swą „stołeczną” rangę na terytorium ślązańskim. Utrata siedziby książęcej (przeniesionej do Wrocławia), mieszana ludność (ślązańsko-morawska?) oraz około 40-letnie rządy czeskie kontrolowane przez załogę wielkiej stosunkowo strażnicy - „posadki”, a może w jakimś rozmiarze i „kolonizacja” czeska utrwaliły tę przemianę. Po zajęciu przez Mieszka I stała się Niemcza peryferyjnym, choć mocnym i znaczącym grodem z siedzibą kasztelana w nowym, niewielkim czloniegródku.

W tymże czasie gród wrocławski, również powiększony i ze znacznie większym gródkiem książęcym, uzyskał rangę „*sedes regni principalis*”, to jest jednej z głównych siedzib władcy, a niebawem i biskupstwa, usytuowanych bliżej centrum władzy państwowej, to jest Poznania i Gniezna. W rezultacie tych wydarzeń liczba odkrytych relikwii architektury sakralnej wzrosła do trzech z okresu od końca IX wieku do końca 2 dekady X wieku, chodzi o obiekty - Niemcza, Gilów, Wrocław.

Powstanie tych budowli tworzy jak gdyby rezultat zamkniętego ciągu wydarzeń, ilustrującego proces chrystianizacji Śląska, a zwłaszcza jego centralnej części – plemienia Ślążan (cdn.).

Edmund Małachowicz – Archeologiczne ślady chrystianizacji Śląska w IX i X wieku Nauka 3/2008 str.168.

Opracowali Elżbieta i Andrzej Georgowie

„Po górach, dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid., Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl